Dodatek nadzwyczajny do „Wielkopolanina".

OGNISKO DOMOWE.

Nr. 2. | Ognisko wychodzi raz w tydzień. Cena pojedyńczego nr. 5 fen. | Poznań, dnia 9 stycznia | Abonenci WIELKOPOLANINA otrzymają pismo to bezpłatnie. | **1910.**

Słowacki i potomność.

Ta sama gorąca miłość, którą dla ran otwartych miała kojący balsam rezygnacyi, wybuchła pianą gniewu i jadem goryczy nad małością i nikczemnością serc „w których nie trwa myśl ani godziny". Nikt ze współczesnych nie mówił narodowi tak gorzkich i bolesnych prawd, jak ten poeta, na pozór tak daleki od rzeczywistego życia. Gdy inni ubóstwiali cierpiącą ojczyznę, on sięgnął „do wnętrza trzew i zatargał" — „Pawiem narodów byłaś i papugą", wołał z goryczą, a okrzyk ten bolesny, który jego własne serce rozdzierał, gdyż i on był „smutny i sam pełen winy" — w owej epoce budzącego się już mesyanizmu wstrząsał jak bluźnierstwo. Któż dziś jednak zaprzeczy, że taki właśnie głos pogardy smagający „wężowym biczem" budził do życia i z wiary w życie płynął.

Kanonizacya następuje dopiero po śmierci; on nie kanonizował złożonej w grobie matki, bo chciał, by ożyła. Nie chciał zmienić ziemskiej doli „w żywot ducha na księżycu", bo wiedział, że tkwią w narodzie siły, które go odrodzić mogą.

Wierzył w lud polski. Nie oczekiwał i nie pragnął cudu tego, co go zapowiedział Krasiński: „Z szlachtą polską — polski lud". To marzenie, to był dla niego „sen na końcu pieśni". On jednego tylko znał szlachcica, który

serca męką
Zamiarami, choć nie skutkiem,
Wielkim, cichym, dumnym smutkiem,
Pełną zawsze darów ręką
Smętną jakąś nieszczęść sławą —
Był szlachcicem i miał prawo.

Gdy ten „poszedł gnić między królami" — nie stało już nikogo, bo „W magnatach serce chore: Wąż im sercem, a proch rdzenią".

Ale oto wzbiera nowa fala czynu;

Duch się wdziera
Zewsząd i podważa wieże —

Cóż, że niesie „Komet wichry i płomieni"? On go nie próbował zatrzymać krzykiem strachu, bo „miał tę pokorę, że żadnego nie klął ruchu" widząc, że bezwład — to śmierć.

On „kochał lud — więcej niż umarłych kości". „Polski lud — to ojciec twój!" — wołał do Krasińskiego.

Zeń, jak z cierniowego krzaka,
Gotów znowu Bóg wybuchnąć,
Z wichru mając twarz i lice,
I na ciebie, jak na świecę
Iść i dalej pójść i zdmuchnąć!

Wierzył w potęgę młodości, która kruszy stare spróchniałe formy, a święta „jutrzenkami i błyskaniem" zagrodzi drogę „Charonowej łodzi" pełnej trupów; czcił ogniste meteory „myśli, w których błyska nowy duch i forma nowa" — wierzył „że ludy płyną jak łańcuch żórawi w postęp — i mimo wszelkich bolesnych zawodów wiara ta nie opuszczała go aż do ostatniego tchnienia.

„Zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei" — wołał jeszcze z nad grobu ten „sternik duchami napełnionej łodzi" „co tak cicho odleciał, jak duch gdy odlata".

A choć imię jego tak przeszło, jako błyskawica, choć ani dla lutni swej, ani dla imienia dziedzica nie zostawił, coraz to nowe pokolenia czerpały z tej świętej spuścizny, którą nam w „Testamencie" przekazał. Znaleźli się i tacy „co przed narodem nieśli kaganiec oświaty" i inni, „którzy szli na śmierć po kolei, jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec".

Ale daleko nam — daleko jeszcze do tego, by się dokonała w pełni jego ostatnia wola, by się ziściła jego gorąca niezłomna wiara. Jeszcze nie porzucono wszystkich dróg kłamnych, przed któremi ostrzegał; jeszcze lud za nim nie poszedł; jeszcze gniecie duchy forma, która „kuta od tysięcy lat na świecie" i jeszcze „stoją na głowach braci" ci co

Chcą zawrócić w stare łoże
Nowe fale — rzeki Boże...

I jeszcze nie przytuliła ziemia rodzinna śmiertelnych szczątków tego, który tak tęsknił i tak marzył spocząć na jej łonie macierzyńskiem, a przez całe życie układał kamyki na swój własny grobowiec.

„Matko moja, kiedyś w Westminsterze naszego kraju może mi dadzą kąt jaki!" pisał z Genewy do matki w marcu 1833 roku.



Człowiek na świat przychodzi nagi i bezbronny
Z głową, równą rozumem kapuścianej głowie
Wątłe są jego siły, kruche jak szkło zdrowie,
I tylko do łakomstwa i gniewu jest skłonny.
Z niemowlęcej poczwarki wylęga się chłopię,
Istota niedojrzała, jak zielone jabłko,
Książkę, źródło mądrości, przeklina i kopie,
I radby, żeby życie było „ciuciubabką".
Ziarno staje się kłosem, a chłopię młodzieńcem,
Lecz cóż jest młodzieniec? Rozhukana fala.
Chce panować, a sam jest namiętności jeńcem.
Chce gwiazd dostać, a skrzydła przy świecy opala.
Jako odlew stwardniały z wrzącego metalu,
Tak z młodzieńca mężczyznę urabiają lata.
Ten, chociaż ideały porzucił bez żalu,
Zbija nos za pieniędzmi i poklaskiem świata.
Dopiero doświadczenie, jak dłoń arcymistrza,
Doskonali człowieka długim cierpień ciągiem;
Sąd jego coraz zdrowszy, dusza coraz czystsza,
I harmonijnym wreszcie staje się posągiem;
Jak orzeł widzi kresy i ziemi i nieba,
Myśl ma jasną, cierpieniom czoło stawia dumne,
Zbadał zagadkę bytu i wie jak żyć trzeba,
Szkoda tylko, że wówczas kłaść się musi w trumnę!

W. Gomulicki.

„Śmiej się ze mnie, ale ja czuję, że mam w sobie duszę sławy, która ze mną umrzeć nie może.“

Ta wiara była jedyną jego osobistą rozkoszą; to marzenie jedynem osobistem pragnieniem nie opuszczającem go w ciągu całego życia. Czasem w przystępie ironii nazywał je „smutnem głupstwem ludzi“ — czasem w proroczej wizyi widział swój grób samotny, opuszczony, jakby od Boga przeklęty; czasem rozrzewniało go bolesne przeczucie, że „wszystko go wstrzyma w obcej ziemi łonie“

Umarłym może jedną chwilę wcześniej —
Nim zmartwychwstanie twoje — o Syjonie!

że rycerz skrzydlaty, który obwieści nową jutrznię światu, zastanie go — jak Anhellego — martwym na ziemi wygnania.

Jeśli dziś ojczyzna kocha go tak jak powinna — to przecież zbliża się chyba chwila, gdy dzwon Zygmunta obwieści jego pośmiertny powrót do rodzinnej i otworzą się wrota Westminstera dla królewskiego syna pieśni.

I. Moszczeńska.

Zabawa u dzieci.

Nim dziecko zacznie się uczyć, jedynem jego zatrudnieniem jest zabawa. W przeciwieństwie do pracy, zabawa jest sama w sobie celem, jedynem ujściem całej jakby energii życiowej dziecka. U dorosłych zabawa jest jakby odpoczynkiem po pracy, dla dziecka zaś zabawa jest pracą, choć przyjemną, której się oddaje przez cały dzień, dopóki nie uśnie, znużone ustawiczną zabawą. Dzięki zabawie, dziecko rozwija się i wykształca swe siły i zmysły.

Już Spancer zauważył, że w zabawie ma upływ nadmiar sił dziecka i że z reguły treścią zabawy jest naśladowanie czynności ludzi starszych. Jest to niesłuszne, naśladowanie dorosłych nie jest wyłączną treścią zabawy u dzieci. Zwłaszcza u małych dzieci przeważają zabawy, których treścią jest jakby wyrabianie sprawności organizmu i zmysłów, a więc bieganie, chodzenie na czworakach itd., w czem wcale nie widać naśladowania dorosłych. Popęd naśladowania starszych widać dopiero u chłopca w zabawach w walki, u dziewczynki w zabawie lalką.

Potrzeba jakiegoś zatrudnienia, której wyrazem jest zabawa, zwraca się równomiernie z rozwojem dziecka do coraz innych przedmiotów. I tak małe dziecko bawi się najchętniej przedmiotami, które są jak gdyby symbolami, wyobrażając to, czem są w jego wyobraźni. W ten sposób kij staje się dla dziecka szablą, kwiat czy chwast wrogiem, z którym walczy, stołek zaś koniem. Codzienne doświadczenie też uczy, że u dziecka odznaczającego się niewielkim nawet zasobem wyobraźni najzwyklejsze przedmioty więcej nieraz wzbudzają uciechy, niż najbardziej złożone, mechaniczne zabawki, a tem samem przez pobudzanie wyobraźni są o wiele lepszymi środkami wychowawczymi. Tania, brzydka lalka, a którą można bez obawy rzucać na ziemię — o wiele bardziej podoba się dziecku, niż kosztowna, najwspanialsza inna, którą należy szanować.

Najulubieńszą zabawką jest dla dziecka woda, piasek, kamyczki itp. przedmioty; dziecko bowiem musi mieć jakiś przedmiot do zabawy, a nie umie jeszcze bawić się z rówieśnikami bez pomocy osób starszych; wyobraźnia nie jest jeszcze dojrzałą do takich zabaw. Nieco starsze dzieci zaczynają bawić się wspólnie, w sposób zrazu jak najprostszy (ściganie się, chowanie itd.) Dziewczynce długo wystarcza lalka. Ona pochłania wszystkie niemal uczucia, których nie zdoła rozbudzić młodsze rodzeństwo. W zabawie z lalką i w zabawach w walki objawia się wpływ naśladownictwa na wybór zabawy u obu płci.

Wartości zabawy nie należy lekceważyć. Dzięki niej wyrabia się sprawność całego ciała, pewność oka i innych zmysłów, wyobraźnia otrzymuje co dnia świeży pokarm i zwraca się co chwila ku czemu innemu, wzrasta zapas doświadczeń, w stykaniu się z najróżniejszemi przedmiotami codziennego użytku wzrastają zdolności i znajomość rzeczy, nieodzownie potrzebnych do życia.

Przy pomocy stosownych obrazków, klocków do budowania, lalek i t. d. dziecko zapoznaje się z formami i używaniem przeróżnych narzędzi, poznaje przyczynowość panującą w naturze, wspólna zaś zabawa wyrabia zmysł sprawiedliwości, odwagę, decyzyę, energię, poczucie odpowiedzialności, inteligencyę, słowem uczy się więcej, niż kiedykolwiek później, a przytem bez trudu obznajamia się z życiem i z naturą. I później, gdy zacznie się już systematyczna nauka, zabawa nie może stracić swych praw, gdyż przez nią o wiele lepiej rozwijają się wszystkie zdolności, aniżeli przez planową, systematyczną naukę.

Zemsta rozbrojona.

Za czasów świętego Jana Bożego przybył do Granady, miasta hiszpańskiego, pewien rycerz nazwiskiem Antonio Martini, w tym celu, aby się pomścić na innym rycerzu, Walezyuszu, który brata zamordował. Wiele osób błagało usilnie Antonia, aby darował krzywdę i nie mścił się, ale wszystko napróżno.

Dowiedział się o tem święty Jan Boży i polecił tę sprawę w gorącej modlitwie Panu Bogu, który serca ludzkie ma w swoim ręku. Duchem Bożym natchniony, udał się do obrażonego Antonia — upadł przed nim na kolana, wydobył z pod sukni swój krucyfiks i rzekł:

— Tak niech ci przebaczy Bóg, jak ty twemu wrogowi przebaczasz. Lecz jeśli ty twemu nieprzyjacielowi nie przebaczysz, to wiedz, że nigdy od Boga miłosierdzia nie dostąpisz; bo chociaż Walezyusz krew brata twego przelał, to Pan nasz Jezus Chrystus przelał krew swą za ciebie i za niego — i daleko głośniej woła krew Jezusa o miłosierdzie, jak krew brata twego o pomstę.

Słowa te wzruszyły Antonia, nie mógł się oprzeć takiemu wezwaniu — podniósł świętego Jana z ziemi i uściskał go; następnie udał się do sądu, uzyskał dla mordercy brata swego ułaskawienie i wyprowadził go w towarzystwie świętego Jana z więzienia. Obaj nieprzyjaciele rzucili się sobie w objęcia, płakali łzami radości i udali się ze świętym Janem do szpitala, gdzie się poświęcili na usługę chorych i wraz ze świętym Janem założyli zakon „braci miłosierdzia".

ROZMAITOSCI.

Niespodziewana odpowiedź.

Lokator wpadając z krzykiem: — Cóż to za mieszkanie pan mi wynająłeś! W piwnicy pełno wody.

Gospodarz: — A paneś spodziewał się tam szampana?

Pan i sługa.

Pan: — Słyszałem, żeś się znowu upił w przeszłym tygodniu?

Sługa: — Tak, proszę pana, odebrałem wiadomość o śmierci szwagra, musiałem więc napić się na frasunek.

Pan: — Ale i wczoraj także byłeś pijany?

Sługa: — Prawda, proszę pana, siostra moja właśnie wyszła za mąż, musiałem więc upić się z radości.

Prosta rzecz.

— Jakżeś ty mógł przepaść? — pyta ojciec.

— A, bo właśnie był egzamin!

W szkole.

— Dzieci, do jakich zwierząt należą koty?

— Do drapieżnych.

— Bardzo dobrze; a cykorya do czego należy?

— Do kawy.

Szczere chęci.

Krawcowi Igiełkiewiczowi od kilku miesięcy jest winien pan Dłużnicki 50 marek, posyła więc do niego już po raz trzeci po należność, ale zawsze nadaremnie, pan bowiem kazał powiedzieć majstrowi, że jutro sam do niego przyjdzie.

Nazajutrz pod wieczór zjawia się pan Dłużnicki u krawca, co tenże widząc, uprzejmie mu się kłania.

— Chciałbym panu już raz zapłacić ten drobny rachunek....

— A, szanowny panie — przerywa krawiec — to bardzo z pańskiej strony pięknie.

— No, tak — kończy Dłużnicki — chciałbym, ale... nie mogę!..

Obraz czasu.

— I jakże ci tam idzie w tych złych czasach — pyta przyjaciel pewnego malarza szyldów.

— Wcale nieźle, powiadam ci — mówi zapytany — bo co się jaki skład otworzy, to po kilkunastu dniach zamykają go, a ja tym sposobem na ciągłej zmianie zarabiam.

Ze sądu.

— Dlaczego nie oddałeś znalezionej portmonetki na policyę?

— Późno już było, panie sędzio.

— Trzeba było oddać na drugi dzień rano!

— Zapewne... ale rano już w niej nic nie było! Cóż miałem oddawać?...

W sądzie.

Sędzia: — A zatem pan utrzymujesz, że w czasie tej karczemnej bójki jeden z muzykantów uderzył pana w głowę?... Jak pan przypuszcza, czy to był skrzypek czy pianista?

Świadek: — Po uderzeniu sędząc, musiał to być fortepianista!..?

Dobra odpowiedź.

Młody arogant: — Ma pan teraz lat 70, a czy miał pan już jaką szczęśliwą chwilę w swojem życiu?

Stary jegomość: — Dotąd nie, ale spodziewam się, że jeszcze przyjdzie...

Młody arogant: — A kiedyż to będzie, taki pan stary...

Stary jegomość: — Kiedy ludzie przestaną zadawać głupie pytania swoim bliźnim...

W wojsku.

Podoficer do rekruta: — Dlaczego żołnierz nigdy nie powinien tracić głowy?

Rekrut: — Bo... nie miałby na co włożyć czapki.

Dobrali się.

Dziedzic: — Widziałem Wojtek, żeś leń wierutny, aleś ty i głupi, kiedy chcesz się żenić z taką starą babą.

Wojtek: — Co stara to stara, wielmożny Panie, ale ma rarytną krowę.

Dziedzic: — A wy, Marcinowa, jak macie odwagę iść za takiego próżniaka?

Marcinowa: — Co próżniak, wielmożny panie, ale dobrze potrafi paść.

Nakładem i drukiem Fr. Chociszewskiego w Poznaniu — Redaktor odpowiedzialny Franciszek Laurentowski w Poznaniu.